

Tylko po niemiecku!

„Jesteśmy w Niemczech, więc rozmawiamy tylko po niemiecku”. Ta praktyczna zasada sięgnęła granic absurdu w przypadku jednego z niemieckich urzędów — Jugendamtu.



■ Waldemar Gruna

Urząd ten utworzony został w roku 1939 r. przez hitlerowską NSDAP i służył nazistowskiej polityce wynaradawiania dzieci i młodzieży i przekształcania ich w „pełnowartościowych” mieszkańców III Rzeszy. Hitlerowskie Niemcy, realizując program Lebensborn, nastawiały się na „oddzielanie ziaren od plew” w podbitych krajach Europy. „Ziarna” przekazywano do dalszej indoktrynacji w Niemczech, a „plewy” do komór gazowych, m.in. w Auschwitz. O tym należy pamiętać i protestować w każdej, nawet najbłahszej sytuacji, która może (choć nie musi) doprowadzić do dyskryminacji obywateli Unii Europejskiej w Niemczech.

Polski jest szkodliwy dla dziecka

Wojciech Pomorski to jedna z osób, które od wielu lat walczą o prawa obywatelskie w Niemczech. Do Niemiec wyjechał w ostatniej fazie emigracji z Polski w 1989 roku. Tam zakochał się w szesnastoletniej Niemce, z którą po trzech latach wziął ślub. Ma dwie córki: Justynkę i Iwonkę Polonię. Rodzina od strony żony nie akceptowała ich związku. Najbliżsi krewni jego żony służyli w SS, a babka, członkini Hitlerjugend, została wysiedlona z dawnych Prus. Żona Wojciecha Pomorskiego sama nauczyła się mówić po polsku i zgodziła się, by w hamburskim mieszkaniu domownicy mówili w tym języku. Z reguły poza domem wszyscy rozmawiali po niemiecku. Dziewczynki rozwijały znajomość dwóch języków jednocześnie. Mają też podwójne obywatelstwo, polskie i niemieckie. W tej polsko-niemieckiej rodzinie, jak w każdej, bywało dobrze i nieco gorzej. Samo życie. Do czasu, gdy w 2003 roku Wojciech Pomorski zastał puste mieszkanie, bez żony i dzieci. Dla niego zaczął się koszmar, który trwa do dziś. Jego zdaniem żona porwała córki z pomocą hamburskiego Jugendamtu. Dopiero po kilku miesiącach sąd rodzinny w Hamburgu zezwolił ojcu na widzenia z córkami. Spotkania miały się odbywać raz na dwa tygodnie, przez dwie godziny i wyłącznie pod nadzorem działacza Jugendamtu — sąd obawiał się, że Pomorski zechce uprowadzić dzieci do Polski. Jednak zanim doszło do spotkania, mężczyzna uprzedził urząd, że będzie z córkami rozmawiał tak jak zawsze, również po polsku. — To spotkanie odbędzie się po niemiecku albo nie odbędzie się wcale — odpowiedział Pomorskiemu urzędnik Jugendamtu Martin Schröder. Do spotkania z dziećmi nie doszło.



Od lewej Wojciech Pomorski, Mec. Stefan Hamburga, Senator Dorota Arciszewska-Mielewcyk

„Raus hier!”

Wojciech Pomorski podaje przykład traktowania go w Jugendamtach. Urzędnik tej instytucji w Hamburgu wezwał go na rozmowę. — *Na moją sugestię, że zakaz porozumiewania się z dziećmi w języku polskim łamie traktat polsko-niemiecki z 1991 roku, pan Bruno Mohr odparł, że go „ten traktat gównem obchodzi”, po czym zerwał się z krzesła, z rozmachem otworzył drzwi i krzyknął: „Raus hier!”* — mówi Wojciech Pomorski. Córki zobaczyły ponownie dopiero po dwóch latach. Kuriozalny jest „koronny” argument niemieckich urzędników, stosowany do zabrania mówienia po polsku z dziećmi na widzeniach. W jednym z dokumentów czytamy: „Z fachowego, pedagogicznego punktu widzenia trzeba zaznaczyć, że nie leży w interesie dzieci, aby podczas spotkań nadzorowanych dzieci posługiwały się językiem polskim. Promowanie języka niemieckiego może być dla dzieci jedynie korzystne ze względu na ich życie w Niemczech i przyszłe uczęszczanie do niemieckich szkół”.

Prawa człowieka w XXI wieku

Jak to możliwe, że w XXI wieku w majestacie prawa urzędnicy zakazują rozmawiać z dziećmi w ojczystym języku? Dlaczego prawa do opieki nad dziećmi dostaje mężczyzna skazany za pedofilię — tylko dlatego, że jest Niemcem, a matka Polką? Po wysłuchaniu historii innych rozbitych rodzin, które prezentowano ostatnio w polskiej TV w programie „Warto rozmawiać”, podobnych pytań

można stawiać wiele. Niemieccy urzędnicy mają jedną „urzędową” odpowiedź. — Są to wyjątkowe i odosobnione przypadki. Problem w tym, że warunkiem wstępnym rozstrzygnięć sądów rodzinnych w Niemczech są opinie Jugendamtów. A te podlegają lokalnym politykom, rząd federalny nie ma żadnego wpływu na ich decyzje.

Optymistyczny sygnał?

Jest w tych sprawach nie tylko duch nietolerancji, uprzedzeń czy dyskryminacji obywateli Unii Europejskiej, z jakim mamy do czynienia w Niemczech, ale także pozytywny sygnał. Jakiś czas temu w polskim MSZ odbyło się spotkanie w tej sprawie. W obecności wysokich funkcjonariuszy ministerstwa jeden z uczestników dyskusji, Niemiec Christian Rost, wstał i ze łzami w oczach dziękował Polakom za zaangażowanie. — *Polacy, doświadczeni przez bolesną historię łamania praw człowieka przez Niemców, są dzisiaj wyczuleni na te przypadki i dają wiarę samym obywatelom niemieckim, że ze wspieranym i ukrywanym przez państwo bezprawiem można jednak wygrać* — powiedział Rost, po czym padł w objęcia zaskoczonego Wojciecha Pomorskiego. Pozytywne jest to, że antydemokratyczne i antyobywatelskie wynaturzenie państwa niemieckiego, mające postać przypadków dyskryminacji rodziców nie-Niemców, nie jest tolerowane przez dużą grupę niemieckich obywateli. Niestety, jest tolerowane przez część niemieckich polityków, co nie jest dobrym sygnałem dla wspólnego, harmonijnego rozwoju Unii Europejskiej. ■